

27.500 szynki i 63.000 kg. wędlin spożyje Warszawa podczas świąt

Zbliża się Wielkanoc. W masarniach i jatkach rzeźniczych widać już w całej pełni wyłożoną pracą nad przygotowaniem odpowiednich zapasów świątecznych: szynki, salcesony i kiszek. O kres przedwielkanocny — to prawdziwy „raj” rzeźników, którzy w tym czasie zbierają obfite żniwo...

3.000 KG. WĘDLIN
DZIENNIE

Zajrzyjmy do jednej z większych wytwórni wędlin, która dostarcza towarów do szeregu firm wędliniarskich w stolicy. Na podwórzu parują jeszcze gorące salcesony, ściśnięte pod prasą, by nabrały właściwego kształtu. Zajeżdża samochód z partią bitych wieprzów. 60 sztuk o potężnych rozmiarach przeladowuje się do obszernej hali, gdzie kilkunastu rzeźników w białych czepkach i fartuchach z błyskawiczną zręcznością dzieli mięso na części. Ogromne półce słoniny zjeżdżają narazie na zapas do lodówki; mięso, jak np. schaby, szynki, różne skrawki, składa się do olbrzymich kadzi.

W ogromnej misie, zaopatrzone w odpowiednią aparaturę, kręci się właśnie mięso na świąteczne kielbasy. W wędzarni wiszą gotowe już, pachnące jeszcze dymem, balerony, szynki, kielbasy i kisielki.

— Czy dużo wędlin wytwarza się tutaj?

— Przeciętnie tysiąc kilogramów dziennie. Ale teraz przed świątami zwiększamy produkcję niemal trzykrotnie i wytwarzamy ponad 3000 kilogramów w ciągu dnia.

— A czy kielbasa świąteczna jest przyrządzana w jakiś specjalny sposób, że jest smaczniejsza niż zwykle?

— Nie. Kielbasę robimy zawsze jednako. Ludzie pod wpływem świątecznego nastroju, ulegają widocznie złudzeniom...

WARSZAWA
JEST MIĘSOŻERNA

Istotnie niema chyba człowie-

ka, któryby nie twierdził, że szynki i kielbasy wielkanocne są o wiele lepsze, niż zwykle. Są tacy, którzy kielbas i wędlin nie jadają przez cały rok, ale na Wielkanoc nie mogą się ich wyrzec.

To też zapasy świąteczne przygotowywane przez rzeźników warszawskich są dość pokaźne. W tym roku przygotowuje się około 27.500 sztuk wielkanocnych szynki, wagi od 5 do 10 kg. i 63 tysiące kg. wędlin — w tem 40 procent samych kielbas. Jeśli przeliczymy szynki na kilogramy, okaże się, że Warszawa spożyje na święta, mimo kryzysu, około 300.000 kg. wędlin. Nie zapomnijmy, że cyfry te dotyczą zapasów, przygotowywanych przez masarnie. Poza tem nie zabraknie pewnością sporych zapasów mięsa przywozowego z prowincji. Każdy zamożniejszy chłop hoduje przecież wieprza na wielkanocną sprzedaż.

A TAK NIE WOLNO

„Pracując” zresztą nie tylko masarnie koncesjonowane. Oto miejska służba zdrowia wykryła ostatnio potajemną masarnię w mieszkaniu prywatnym przy ul. Chelmskiej, na kolonii „Zdobycz Robotnicza”.

Po drewnianych, chybliwych schodkach schodzi się w dół do niewielkiej izdebki. Wielkie garnki z kielbasnicą, szprycownice do kielbas, maszynka do kręcenia mięsa, prymitywna wędzarnia urządzona w kafłowym piecu pokojowym, zwisająca nieomylnie, że wędlini produkuje się tutaj na miejscu nielegalnym sposobem.

Warunki pracy i otoczenie niżej wszelkiej krytyki. W kącie stoi łóżko z rozrzuconymi brudnymi betami, nad kuchnią suszą się skarpetki i bielizna. Podłoga zdeptana gliną i piaskiem — w izbie znajduje się umyślowo chora niechlujna kobieta, sześć psów i klatka z żywym drobiem. W takim otoczeniu robi się świąteczne wędliny...

Potajemny wytwórca nie myśli o tem, że psy mogą zarazić wędlin soliterem, że żywy drób nie jest odpowiednim sąsiedztwem dla oczekujących jeszcze świeżym tłuszczem baleronom, zawieszonych także w pustej klatce od drobiu. Miski i naczynia, w których znajduje się mięso, przygotowane do kielbas, są porządnie i brudne, miedziane kociołki od wieków chyba niepobielane, zielony jest od śnieży. Gotowe już szynki wiszą na brudnej, zapleśniałej od wilgoci ścianie małej piwniczki.

NA NIC LAMENTY...

Nie pomagają lamenty, że „człowiek przed świętami chce zarobić”, że „jak tych parę kielbasek zrobi, to nic się przecież nie stanie”. Aparatura do wytwarzania wędlin zostaje opieczona, piwnica zamknięta „na mur”, podejrzaną wartość flaki i mięso skażone naftą i barwnikiem.

Szynki i kielbasy, które będącym jedli w święta, muszą być bez zarzutu. Szczęśliwie na 156 masarni koncesjonowanych w Warszawie, opiekowanych za brudy i nieporządku tylko cztery. To znaczy, że nasi rzeźnicy i wytwórcy wędlin naogół stosują się do wymagań higieny.

Jak żydzi wydali Polaków w ręce okupantów

KALISZ, 4. 4. Swego czasu była w Sieradzu sprawa tragicznych prześlę Polaków Skrzypińskiego i sp. Bobrowskiego, wydanych zdradziecko przez żydów Mehla i Ickowicza w ręce okupantów Niemców. Poszkodowany Skrzypiński, po odbyciu niewinnie długoletniej karni, upomniał się o swoją krzywdę i wytoczył skargę sądową przeciwko swoim gwałtobiciom. Sprawa oparła się o Sąd Okręgowy w Kaliszu, który nałożył sekwestr na kamieniec żydów w Sieradzu i zażądał na drodze dyplomatycznej akt sprawy Skrzypińskiego z tajnych archiwów wojennych w Berlinie.

Zbiórka na „Dar Narodowy” Apel prezesów Bratnich Pomocy

Prezesi Bratnich Pomocy wszystkich szkół akademickich w Warszawie wydali odezwę, wzywającą swych członków do czynnej współpracy przy organizowaniu zbiórki na Dar Narodowy.

W odezwie czytamy: „Z polskich wsi i miast wydziera się rozpaczliwy krzyk miliona dzieci — szkoły! Czyż na tragiczny ten krzyk pozostać głuchą mło-

Przed procesem O zająścia w Przytyku 55 osób na ławie oskarżonych

RADOM, 4. 4. Prokuratura Sądu Okręgowego w Radomiu przygotowuje już olbrzymi akt oskarżenia w sprawie krwawych zająścia w Przytyku. Na ławie oskarżonych zasiądzie 55 osób, włościan i żydów.

O rozmiarach procesu świadczą m. in. to, że Urząd Prokuratorski powoła do sprawy przeszło 100 świadków dowodowych. Liczyć się należy z tem, że obrona powoła o wiele więcej świadków. Słowem, kilkuset świadków przewinie się przed sądem i złoży swe zeznania w tym gigantycznym procesie.

Głównym oskarżycielem w tym olbrzymim procesie będzie prokurator Dotkiewicz, w którego rękach spoczywa cała sprawa.

Proces rozpocznie się prawdopodobnie już w pierwszych dniach maja i potrwa zapewne kilkanaście dni.

Oskarżonych bronić będzie kilkunastu adwokatów, w tem wielu z różnych miast Rzeczypospolitej, przede wszystkim z Warszawy. Żydzi powołują między innymi słynnego adwokata Landaua, który bronił swego czasu Steigera, oskarżonego swego czasu o zamach na b. Prezydenta R. P., Wojciechowskiego.

Na proces przybędzie wielu przedstawicieli prasy zamiejscowej i zagranicznej. Szczupła sala radomskiego Sądu Okręgowego z wielkim trudem będzie mogła pomieścić tak ogromną ilość słuchaczy. Ponadto zastanawiającą jest rzecz, gdzie pomieści się 55 oskarżonych, gdyż ława oskarżonych w miejscowym Sądzie Okręgowym jest obliczona na 4 do 5 osób. A więc, 50 oskarżonych będzie musiało zasiąść na specjalnie dostawionych krzesłach, co zajmie połowę największej w Radomiu sali rozpraw.

Jeżeli do tego dodać dużą eskortę policyjną i ławę dla sprawodawców prasowych, którą należy obliczyć co najmniej na 30 miejsc — wreszcie miejsce dla kilkun-

stu obrońców, oraz świadków, których obecność może być w pewnych momentach potrzebna w

Wśród wielu gatunków herbaty
LYONS przoduje.
Herbata **LYONS'A**

jest wyróżniana
na całym świecie, również
w Polsce

czasie trwania przewodu, — wszystko daje obraz wielkich trudności technicznych, jakie się wyłoniły w tym procesie.

Na ekranach

„JEJ EKSCIELENCJA BAKBA”
w kinie „Filharmonia”
Kino „Filharmonia” prowadzone jest już od trzech programów przez nową dyрекcję, co znajduje wyraz przedewszystkiem w udostępnieniu publiczności naogół niesprowadzanych do Warszawy filmów niemieckich. Nowa „Filharmonia” pokazała nam już doskonały „Mazur” z Polą Negri, sympatyczną komedię muzyczną „Karjera” obecnie zaś co wieczór bawi się Warszawa na wesołej satyrze „Jej ekscelencja bakba”.

Tytułową rolę gra Adela Sandrock — posażba i tyranja jest zawsze nieodzownym atutem komedijowym, zwłaszcza jeżeli wcieli się w nią artystka tak pełna wery i temperamentu aktorskiego. „Babci” sekunduje młoda Renata Müller, a „piegowaty chłopiec” z „Piotrusia” — Hans Richter z latwością rozśmiesza widownię. Perypetje akcji polegają na perypetjach miłosnych, doprowadzających do szczęśliwego małżeństwa Niemki z Anglikiem. Jako film rozrywkowy „Jej ekscelencja bakba” dobrze spełnia zadanie, trzeba tylko zrzucić brak wytrzymałości tempa akcji i zbyt łatwiną w efektach farsowości.

Mamy nadzieję, że kino „Filharmonia” nie poprzestanie na niemieckich komediach muzycznych, ale zapozna nas także z takimi filmami niemieckimi o ideowym podłożu jak „Ucieczka” z Hansem i Albertem i „Złoto” z Brygidą Helm. Warto również pomyśleć o większym urozmaicheniu nadprogramów.

„MALZENSTWO NA BEZDROŻACH”
w kinie „Majestic”

Dobry reżyser Frank Borzage tym razem zrobił film nienajlepszy. Nienajlepszy, ale i nienajgorszy, jeśli pamiętać się o bardzo dobrze zrobionej scenie otwierającej akcję, i o żywych scenach lotniczych. Rola reżysera utrudnia w dużej mierze dość sztuczna akcja, poruszająca problem trwałości małżeństwa i rozwód. Co jednak jest problemem na tle obyczajowym amerykańskich, nie jest problemem dla naszej publiczności, mającej inne pojęcie o przyczynach, mogących doprowadzić do zerwania małżeństwa.

Po tych wszystkich zastrzeżeniach trzeba oddać należne uznanie sumiennemu robotnicie technicznemu i poprawności aktorów: Kay Francis, G. Brent'a i zawsze sympatycznego Williama Warrena, dzięki którym film znajdu-

je się na standardowym poziomie amerykańskich filmów rozrywkowych o charakterze kameralno-teatralnym.

„MLECZNA DROGA”
w kinie „Światowid”

Film komiczny, oparty wyłącznie na koncercie jednego aktora, jest już u nas rzadkością. Wyda się, że trzeba było przypisać hegemonii dźwiękowej, który dając aktorom głos, rozszerzył znacznie możliwości komizmu sytuacyjnego, nie mówiąc już o komizmie dialogu.

Przypuszczenie sprawdza się na nudnym filmie popularnego Harolda Lloyd'a. Podczas gdy dawniej sam Harold stwarzał napięcie komizmu, teraz komizm wynika głównie z zetknięcia Harolda z partnerami i jest wytworem akcji.

Jakkolwiek jednak zmieniały się rodzaj komizmu filmów Harolda Lloyd'a pozostaje nienaruszona stała zasada najpopularniejszych komików ekranu. Ta zasada jest paradoksalnością sylwetki. Postać komika musi być taka, ażeby wprost udzielała swego komizmu wszystkim zdarzeniom, jakie spotykają bohatera.

Najprostszą przygodą staje się kapitalnym kawałem, gdy trafia na Chaplina w meloniku, na Buster Keatona, o niewruszonej, drewnianej twarzy lub na strachliwego Harolda Lloyd'a, który zawsze znajduje się w sytuacjach wymagających odwagi i zimnej krwi.

Groteskowa historia boksera, który nie jest bokserem, tylko pocziwym stabeuszem dostaje potężny zastrzyk komizmu przez to, że Harold Lloyd w kostiumie gmnastycznym jest karykaturą boksera, a karykatura śmieje się już sama przez się.

Tak wyglądają sekrety tych wybuchów śmiechu, jakie rozlegają się na „Mlecznej drodze”. Mało jest naogół sposobności do śmiechu, więc się zaśmiewamy za wszystkie. Nie znaczy to jednak, ażeby film Harolda Lloyd'a mógł wyjść korzystnie na porównaniu z innymi filmami tego rodzaju. „Mleczna droga” często grzeszy rozwiadłością, dyskontowaniem na kilka razy, jednego i tego samego dowcipu i poposłistością wielu żartów, jakby żywym brzochem z bulwarowej farsy. Gdyby film Harold Lloyd'a nie był rzadkością, znacznie mniej spotkaloby go pochwala.

Nadprogram — rewja dziecięca (film barwny) wytwórni Warner Bros, rekord nudy, bezsensu i ordynarnej pretensjonalności. Z. B.

„Polska w podziemiach”

Proces o kolportaż zakazanych ulotek

KATOWICE, 4. 4. W Lublińcu stanęli przed sądem oskarżeni o kolportowanie ulotek zakazanych p. t. „Polska w podziemiach”, członkowie chrześcijańskiej demokracji: Wincenty Zajac z Kozłowa, u którego znaleziono 19 ulotek, Wincenty Patalong z Lublińca, rolnik Adolf Brol z Truska i Gerard Zajac z Boronowa. Zajac i Patalong osadzono w więzieniu, w którym przebywali do rozprawy. Podczas zeznania

świadkowie nie ustalili faktu kolportowania ulotek przez oskarżonych.

Po przemówieniu prokuratora i obrońców, sąd skazał Wincentego Zajac'a na 6 miesięcy więzienia bez zawieszenia kary, a pozostałych po 3 miesiące aresztu z zawieszeniem kary na 5 lat. Na wniosek obrony, uwolniono Wincentego Zajac'a z więzienia. Obrona i prokurator zapowiedzieli apelację od wyroku.

Z radia

Dlaczego?

— Dlaczego się pan tak rozpisał w czasach ostatnich na temata ogólne? To wygląda (proszę mi wybaczyć szczerze), jakby się pan wykreczał od sprawozdań konkretnych, szczegółowych, ponieważ pan o wielu audycjach pisał nie chce, albo nie może. No, ale — bywają okresy, w których człowiek jest zajęty normalną pracą zawodową, że mu na słuchanie radia, zwłaszcza systematyczne i planowe, czasu nie starczy...

— Ot, widzi pan, jak to nieraz pozory (albo powiedzmy bardziej precyzyjnie: poszlaki) prowadzą do błędnych wniosków. Pisząc stałe o radju już trzeci rok z rzędu, urządziłem się w taki sposób, że opuszczam tylko niewielkie odstęki audycyj, zwłaszcza tych, których pragnę wysłuchać. Od 2-3 razy miesięcy tak się złożyło, że słucham radia ze szczególną „intensywnością” i mam taki „embarras de richesse”, że...

— ...że właśnie teraz mógłby pan pisać recenzje radiowe w sposób, że tak powiem, wzorowy, omawiając tak znaczną część programu, że prawie każdy czytelnik znalazłby to, co go interesuje. Czemuż pan tego nie robi?

— Ba, gdyby to było tak łat-

we! Bo najpierw, proszę mi powiedzieć, czy naprawdę czytelnicy tem bardziej będą zadowoleni, im więcej znajdą krótkich (a przy wielkiej ilości tematów musiałoby być krótkie) notatek, że to było dobre, a to złe — i dlaczego? Mam wrażenie, że powstałoby wówczas coś w rodzaju sprawozdania z jakiegoś egzaminu czy konkursu: ten dostał taką notę, ten taką, a tamtemu się „obełowało”. Czy może mi pan powiedzieć, jakie były pańskie pierwsze wrażenia, gdy pan zaczął słuchać radia?

— A cóż to ma do rzeczy? Pań chybala...

— ...chce się znowu, swoim zwyczajem, „wykreślić”? Nie, nie ma obawy. I zresztą, ułatwił panu odpowiedź, precyzując o co mi chodzi. Czy nie było tak, że był pan często — i to coraz częściej — niezadowolony, albo powiedział: „wprost zirytyowany”?

— Zaraz... Zdaje mi się, że ma pan rację. Radjo potrafi być irytujące.

— Otóż właśnie. Zirykować się bardzo jest łatwo, a jeszcze łatwiej nawymyślać, zwłaszcza jeśli się ma sposobność. Krytyk wprawdzie powinien być o ile możności

„sprawiedliwy” czy „bezbosny”, a więc obok minusów widzieć także plusy — i tej zasady przewodziłem stale się trzymam, a przynajmniej trzymać staram.

Ale — niejako dla równowagi — chwalać jedne rzeczy, nie szczędziłem nigdy wytknięć innym, jeśli tylko uważałem, że mam rację. A wie pan, od kiedy „wymyślanie” stało się dla mnie trudnym? Odkąd tyle słucham i tyle mam uwag krytycznych, że po prostu miejsca przeważnie nie starczy, aby się ze wszystkimi wyładować. Więc, niejako aby uniknąć „stronności” (w moim własnym sumieniu), gdy wytknę jedne rzeczy, a przypuszczam innym — przeskakuję chętnie na tematy ogólne, które zresztą stanowią istotę krytyki t. zw. twórczej. Ale, może pan ma i rację. Musi mi pan jednak pomóc.

— Ja? A to jakim sposobem?

— Stawiając pytania, które mi ułatwią wybór w tym ogromie wrażeń i refleksyj, jakie zbieram ze słuchania programów. Zresztą, ułatwił panu zadanie: Może zaczniemy od najciekawszej i najlepszej audycji ostatniego tygodnia — od słuchowiska „Djabla”?

— Czy się panu podobało?

— No, i owszem. Choć może... Nie, raczej tak. Trochę tam zadużo gadaniny, rezerwowista, ale naogół — niczego sobie. Nie rozumiem jednak, dlaczego pan tak bardzo z niego zadowolony. Chyba że Jaracz, który był rzeczywi-

ście doskonały... Ale przyznam się, że nie wiem, o co chodziło autorowi: czy to był prawdziwy djabek, czy też tylko przenośnia? I co się stało z wynalazkiem?

— Sama fabuła nie gra tu roli. Djabek był oczywiście prawdziwy, co autor zaznaczył szeregiem aluzji, coraz wyraźniejszych w miarę rozwoju dialogu. Ale równie dobrze mógłby to być i człowiek, już z natury „przeklęty od losu”, bo mający zarówno odróżniającą powierzchowność zewnętrzzną, jak i demoniczną skłonność (czy też konieczność) opierać na wszystkim na reszursze woli, móż — aż w końcu staje wobec zimnej pustki we własnej duszy i wobec przeraźliwie silnej, a jednak nieczłowiecznej, tęsknoty: dlaczego nie jest, dlaczego nie może być, jak inni, zwykli, ludzie? A zatem — metafizyka djabelskiej tragedii, którą Jaracz wydobyl z fascynującą, wprost demoniczną, siłą. Z drugiej zaś strony, obok metafizyki jest tam także nieco autorskiej chęci do wyładowania z szeregiem, zresztą interesującą ujętych, spostrzeżeń: jak zwykle w dialogach — niech pan przypomni sobie komedję Grubinskiego. Ale zresztą, nie w tekście ani w myśli przewodniej tego słuchowiska leży główna jego wartość pod względem radiowym.

— A w czym?

— W tem, że utracono tu narzeczcie w sedno pytania: czemu

ma być Teatr Wyobraźni? Głowia się nad tem od dłuższego czasu literaci w radju i dokoła niego i przeważnie — trafiają w próżnię. Wiedzą mianowicie, że powinien to być jakiś rodzaj nowy, odrębny i od teatru i od kina, ale przeważnie nie mogą wybrać z form dotychczasowych, albo też blakają się po manowcach nieudanych eksperymentów. J. E. Skiński, autor „Djabla”, jest w jednej osobie i literatem i krytykiem, zarówno literackim jak i radiowym — i to dobrym krytykiem, bo rozumie istotę radia. Do wódł tego właśnie ostatnią premjerę: przecież „Djabla” nie można by wystawić na scenie, a przynajmniej efekt byłby o wiele słabszy, gdyż zwracalibyśmy uwagę przede wszystkim na fabułę sztuki, charakterystykę postaci, dekoracje, efekty i tak dalej.

W radju zaś na plan pierwszy wysuńło się słowo, tak zwane „czyste słowo” (o co literatom radiowym najbardziej obecnie chodzi), no i (o co znowu chodzi Teatrowi Wyobraźni) jakaś zupełnie swoista sugestywność, niematerialność, powiedziałbym wyżywność, odnoszonego przez słuchacza wrażenia. I dlatego uważam, że wśród ciągłego poszukiwania dróg, „Djabla” stanowi poważny dorobek naszej radiofonji.

— Ja zaś wolę „Savonarolę” Mayena. Wprawdzie zadużo tam było dzwonięcia, a zamało wyczuwało się, że się przecież rozry-

wa olbrzymia rewolucja w duszach, ale przynajmniej rzecz była dostępna, zrozumiała...

— No oczywiście. Teatr Wyobraźni ma przecież rozmaite kategorie swego repertuaru. Tak, Mayen jest dobrym autorem i umie, że się tak wyrażę, malować. Ale to właśnie, co pan wytknął, jest wynikiem pewnego nierozliczenia się między siłami a środkami. Autor bowiem dał jakgdyby widowisko sceniczne, w którym bardzo wielka rola przypadałaby, gdyby rzecz wystawiono w teatrze rozmaitego rodzaju wrażeniom optycznym. W radju zaś ich niema... Trzeba by dopiero zrealizowania telewizji, aby „Savonarola” mógł osiągnąć efekt całkowity.

— Więc pan pochwała te ustawiczne eksperymenty słuchowisko we? Zdaje mi się, że nie. Proszę mi powiedzieć w takim razie, dlaczego powtórzono w poprzednim tygodniu dwa eksperymenty, wcale nieudane i przez pana zresztą w taki sposób określone — „Historie o żołnierzach” i „Plakšina”?

— Dlaczego? Sami również nie potrafili odpowiedzieć — przynajmniej nie tak krótko, jednym zdaniem. Szukają... Rzeczą krytyki byłoby przekonać ich, że szukają błędnie. Naturalnie, o ile to co pomoże.

— A dlaczego niema pomóc?

Murjan Grzegorzczak.